Nr. 266 Kraków, sobota 28 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano [illegible] o g. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich [illegible].

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie bez odbycia: miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 19 kor. — Ze doręczeniem do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 20 hal. — Dla robotników w Zwierzyńcu i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za dopłatą 8 kor. za 1000 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 4 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód załączać.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać **z góry.**

Kto do 5 paździer. nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, **aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów** prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Tak samo na wszelkie **datki** należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów.**

Administracya „Naprzodu".

Z dnia.

Kraków, 27 września.

Nowi dygnitarze.

Hr. Piniński ma więcej szczęścia, niż zasłużył. Dostaje dla jednolitości swoich rządów samych „nowych ludzi" i to oczywiście takich, co do których mianowania mógł mieć głos decydujący.

Zaczęli umierać najpierw biskupi. I to jeden po drugim pięciu naraz: ks. Kuiłowski, Solecki, Morawski, Isakowicz, Łobos! Potem ustąpił Bobrzyński, potem hr. Stanisław Badeni, a zastępca marszałka Chamiec nie został wybrany!

Hr. Piniński mógł więc dostroić do swoich zamiarów najpierw całą reprezentacyę duchowną polsko-rusko-ormiańską; potem kierownictwo szkolnictwa, a wreszcie i reprezentacyę sejmową.

To też w mianowaniach lat ostatnich widzimy jeden wspólny rys klerykalizmu, który stanowi podobno jedyny program hr. Pinińskiego. Czy ten klerykalizm będzie „czynny", czy tylko ograniczy się do „zasadniczości", to już kwestya przyszłości i praktycznej możliwości, w każdym razie nie będzie ani na jotę psuł roboty p. namiestnikowi.

Ostatni „transport" nowych dygnitarzy zapowiadają już gazety: ks. Theodorowicz został arcybiskupem ormiańskim; hr. Potocki marszałkiem, a starosta krakowski Laskowski ma zostać zastępcą marszałka.

Jako ormiański arcybiskup niewiele nas interesuje ks. Theodorowicz; więcej jako były redaktor „Przedsmaku". Nawet w Galicyi trudno o prześcignięcie w kłamliwości, perfidyi i specyalnie ormiańskiej ograniczoności organu, cuchnącego koziną!... A to wiele znaczy. Łagodzi wrażenie ujemne tylko jakaś słodka naiwność wschodnio-galicyjskich „dziennikarzy".

Prosto z takiej redakcyi na arcybiskupa, to awans ogromny...

Hr. Potocki jest już naszym czytelnikom ze swej honorowości dość znanym, abyśmy potrzebowali go jeszcze raz charakteryzować. Co do naszego artykułu, w którym podaliśmy fakta z procesu z biednemi sierotami, doczekaliśmy się tylko jednego nieśmiałego sprostowania i to aż w wiedeńskim klerykalnym „Vaterlandzie",

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

„Manggha".

Manggha — po japońsku — znaczy mniej więcej: szkice.

Są dwie „Mangghi". Jedna, w piętnastu tomach, to zbiór rysunków słynnego malarza japońskiego Hoksaja, który używał Bóg wie ilu pseudonimów, który najczęściej podpisywał się „starcem, opętanym przez rysunek", który umarł licząc lat dziewięćdziesiąt, który zostawił przeszło 30.000 dzieł i był zdaje się ostatniem wielkiem nazwiskiem w starej, oryginalnej sztuce japońskiej.

Druga „Manggha" — to świeżo wystawiona w witrynach księgarskich francuska książka p. Feliksa Jasieńskiego, opatrzona, zapewne z czci dla mistrza, w ten niezwykły, a trafnie rzecz samą określający tytuł.

Pan Jasieński — autor, jest ten sam, co Jasieński — człowiek. Ten pokazuje, ów mówi ludziom niezwykłe, a bardzo ciekawe rzeczy. Dopełniają się obaj. Książka jest wybornym komentarzem działalności, działalność świetną „mise en pratique" książki. Kto czytał najpierw głupstwa, wypisywane na Jasieńskiego w Warszawie przez większą część prasy (od tego bowiem jest prasa), z których już zarysowywał się interesujący kontur niezwykłego człowieka, zdolnego zdobywać sympatye o setki mil, a potem go poznał z jego fejletonów o Klingerze i jego „Polskich myśli warszawskiego Japończyka", powiedzieć sobie musiał z tym uśmiechem pokrzepienia, jakim się wita rzeczy nowe i dobre: „Tak, to ten sam..."

Zaraz w pierwszym dniu Klingerowskiej wystawy zwracał uwagę zwiedzających młody, wysoki, barczysty, przystojny brunet ze śniadą twarzą, niewielką brodą, orlim nosem, płomykami w oczach i uśmiechem, mającym w sobie coś z Mefista... chociaż nie... a zresztą.. Chodząc po sali nerwowym krokiem, przypatrując się ludziom, twarzom, oczom najbardziej, gdy się zwracały na akwaforty, wyglądał w swej artystycznej, z granatowego kortu „Matrosenmütze," na Włocha, Hiszpana, Turka, Persa, może nawet na Japończyka, a w każdym razie na człowieka, któremu w tej salce ciasno, na dowódcę wyprawy na nieznane lądy, którego niecierpliwi krótki nawet odpoczynek wśród tej cieśni. To był Jasieński.

Miałem ogromną ochotę wskazać po prostu jego, jego fejletony, jego wystawę damie, pytającej swego towarzysza: „Kto to jest właściwie ten Jasieński?" tonem królowej, miarzącej z wyżyn tronu maluczkich. Sądzę

który przyznaje zupełnie prawdziwość naszych wiadomości, ale dodaje, że musiał jako opiekun swej małoletniej siostry proces prowadzić, „ponieważ poleciła mu to władza opiekuńcza“.

Jest to nowy moment i dziwimy się tylko, że taki wielki pan, a wkrótce taki wysoki dygnitarz, nie podaje dokładnie dat, liczb i dokumentów w tej brudnej sprawie. Dopóki tego nie zrobi, nie mamy powodu wierzyć „Vaterlandowi“.

Za to żadnych wątpliwości nie mamy o trzecim nowym dostojniku, tj. p. Laskowskim.

Sprawa cholerzyńska, tragiczna ruina kupca Michny, ludowca, wybory do parlamentu i sejmu, a wreszcie i sławny reskrypt o aresztowaniu uczniów gimnazyalnych na ulicy, gdyby schwytano ich palących papierosy, to wszystko zrobiło p. Laskowskiego bardzo znanym, chociaż nie sławnym...

Najgorzej poszło z uczniami. P. namiestnik w sejmie wprost temu zaprzeczył, p. Bobrzyński także i to obaj oparci na informacyach p. Laskowskiego, a tymczasem reskrypt taki został faktycznie do dyrektorów wysłany i można go było u nich czytać.

Ale to wszystko w Galicyi tylko drobnostki. Miły Boże! gdyby tak każdemu staroście pamiętano jego „fałszywe kroki“, gdyby każdy dygnitarz musiał w walce życia wynieść zawsze swoją tarczę herbową czystą i nieskalaną, kimżeby potem obsadzano wysokie godności.

Pamięć tych „fałszywych kroków“ przechowują też tylko „warchoły“, jak socyaliści, którzy ze swojemi dzikiemi pretensyami „oczyszczania“ świata robią wrażenie Donkiszotów i nad którymi przechodzi się po drabinie zaszczytów coraz to wyżej.

Tam zaś wysoko nie słychać podobno nawet wcale głosów z dołu, nie boli ból ludzki, a przedewszystkiem nie pali podobno wstyd...

I mamy nowych dygnitarzy.

Kongres
niemieckiej socyalnej demokracyi.

Lubeka, 25 września.

Sprawa Bernsteina

była w dalszym ciągu dyskutowana na dzisiejszem posiedzeniu.

Tow. Leutert (Apolda w Turyngii) przemawia przeciw Bernsteinowi. David'owi zarzuca, że turyngskie sprawy w niewłaściwy sposób wciągnął do dyskusyi. W Turyngii nie pierwsze lepsze zgromadzenie, lecz krajowy kongres partyjny potępił Bernsteina i jego kierunek. Krytyka może być dobrą, ale robotnikom już za dużo tej wiecznej krytyki i antykrytyki Artykuły Bernsteina utrudniają agitacyę wyborczą. Można mu to było wybaczyć, jak długo żył na wygnaniu, ale on teraz żyje między nami, a jednak bruździ. To, co Bernstein teraz wystawia, jako cel, nie może zadowolnić robotników. Tow. Leutert oświadcza, że będzie głosował za rezolucyą Bebla.

Tow. poseł Stadthagen krytykuje zachowanie się „Vorwärts'u“ w sprawie Bernsteina. Dalej krytykuje sposób, w jaki organ bernsteinowców „Socialistische Monatshefte“ polemizuje z innymi socyalistami, a broni „Neue Zeit“. Uznaje uczciwą wolę Bernsteina, ale sposób jego agitacyi uważa za szkodliwy. Właśnie ponieważ Bernstein jest tak znakomitym towarzyszem, to jemu nie wolno robić głupstw, bo jego głupstwa zwracają uwagę na siebie. Mówca oświadcza się za rezolucyą Bebla, która, według jego zdania, nie zawiera nic, coby Bernsteinowi ubliżyć mogło.

Na wniosek tow. Klary Zetkinowej zjazd uchwala zamknięcie dyskusyi, jednakże na zakończenie otrzymuje głos

tow. Bernstein: Uznaję, że rezolucya Bebla jest łagodną co do formy i nie ubliża mojemu honorowi, jednakże proszę o odrzucenie jej. Odkąd wróciłem do Niemiec, popełniłem chyba jeden jedyny czyn, z którego mi można zrobić zarzut: mój odczyt u studentów. A i ten odczyt daje socyalizmowi więcej, *niż* mu zabiera. Zaznaczyłem w tym odczycie, że wprawdzie socyalizm nie może być wyłącznie nauką, bo zawiera, jako niezbędną część składową, także i wolę, która nas pobudza do czynów, przekształcających społeczeństwo; ale zaznaczyłem zarazem, że między socyalizmem a nauką istnieje ścisła łączność.

Dalej tow. Bernstein wylicza szereg swoich literackich prac w ostatnim czasie, w których krytykuje nie socyalistów, ale przeciwników socyalizmu, nawet stosunkowo postępowych, takiego np. profesora Sombarta. Co do teoryi przesileń, to jest to rzeczywiście kwestya otwarta, bo życie przemysłowe stało się ogromnie złożonem i rozmaitem; słusznie więc zwalczał ową ślepą wiarę w przyszłe ogólne przesilenie, które ma prowadzić bezpośrednio do ostatecznego zwycięstwa. Jest inna droga do zwycięstwa: organizacya i agitacya, mocą której potęga klasy robotniczej wciąż wzrasta. Wzrasta też sympatya i szacunek dla nas w szeregach naszych przeciwników i w tem jest dobra wróżba na przyszłość! Nie wstydzę się mo-

---

jednak, że wystarczyłoby zwrócić uwagę, jak jest wspaniale zbudowany, to bowiem i kwestya: „czy żonaty!“ interesuje przeważną część dam. Innej, która z pytaniem tem zwróciła się do mnie, odpowiem dzisiaj: Jasieński, to jest — ruch. Nie kamień, który tam leży, gdzie padł, ani drzewo, co tyle zazna, ile mu wiatry przyniosą, — ale ptak, ptak mocnych skrzydeł, który potrzebuje się wzbijać, lecieć, by widzieć i doświadczać, którego coś pędzi za siedm gór, siedm rzek, któremu do życia potrzeba było przestworów Europy i sztuki, zupełnie tak samo, jak wielu innym spaceru za rogatkę, ostatniej gazety i zaściankowych ruchawek. Miał środki?... Zapewne. Ale z takimiż środkami ludzie najczęściej trafiają zaledwie do Monaco lub nawet tylko do klubów karcianych na sąsiedniej ulicy. Niektórzy jednak muszą koniecznie oświecać sobie drogę pochodnią, od której drugim jaśniej, gdy tylu świeci sobie zapałkami, przy których im samym ciemno. *Ein Ruhestörer*, krótko mówiąc, Piotra Altenberga. Taki pan, co to drugim nie daje spać, tyć i idyocieć. Człowiek ostroga.

„Ich schreibe nicht euch zu gefallen“ rozpoczyna za Goethem, autor „Mangghi“ swą książkę, która liczy 990 stron! — jak słownik lub encyklopedya, z której dałoby się zrobić trzy grube tomy, a rozwałkowawszy (niebardzo nawet) — skondensowaną treść, zdającą się rozsadzać wiersze, rozpychać okładki swem bogactwem, kto inny zrobiłby i sześć tomów. W tem wtłoczeniu trzech tomów w jeden znać człowieka, który myśli, czuje i działa za trzech.

„Mangghi“ nie można streszczać, ani opowiadać. To kalejdoskop. Rodzona siostra „Szkiców“ Hoksaja. Czytelnik jest jak w podróży błyskawicznym pociągiem: ciągły zgiełk, ciągła zmiana widoków i wrażeń, nie ma czasu odetchnąć. Ludzie, wypadki, pejzaże, dzieła sztuki, wyborne anegdoty, pełne werwy polemiki, charakterystyki doskonałe (Klinger), dowcipne i oryginalne aforyzmy, wyraziste i barwne impresye z życia, z literatury, muzyki, polityki, teatru, podróży, belletrystyczne fragmenty, aż do filozoficznych dociekań — tłoczą się i mienią pod piórem żywem i ciętem, w którem natura bujna, młoda, rzutka, samodzielna, entuzyastyczna w zachwycie, nielitościwa w szyderstwie, a nadewszystko zakochana w pięknie i jedynem jego ucieleśnieniu sztuce, znajduje sobie jeszcze jeden sposób uzewnętrznienia się.

Obłąkańców dogmatu i tych wszystkich niezliczonych, którzy radzi słać swemu niedołęstwu wygodne gniazdka w ciepłych śmieciach układnej i banalnej miernoty, draśnie w tym lesie nieznanych, ciekawych i śmiałych obrazów niejeden, niejeden może nawet oburzy. Niech wówczas opanują wzburzenie i wróciwszy na pierwszą kartkę, odczytają sobie raz jeszcze: motto. Ja pozostanę z tymi, co bujać będą z rozkoszą po jej milowych szlakach, jak po jakiejś pełnej powietrza, światła i życia przestrzeni. *Reporter.*

—oo—

jego dzieła, przyjdzie czas, kiedy socyalna demokracya będzie dumną z mojej książki! Jestem praktykiem i realistą, ale ostrzegam przed niedocenianiem teoryi.

Właśnie teraz przyrodnicy, zgromadzeni w Hamburgu, słuchają słów uczonego, który nową swoją teoryę rozwoju przeciwstawia teoryi Darwina; nikt go nie potępia, jako burzyciela nauki, właśnie takie nowe badania wzbogacają naukę! Proszę o przyjęcie rezolucyi Heinego, chociaż właściwie mógłbym więcej żądać; mógłbym żądać wotum zaufania! Nie sądźcie mnie niesprawiedliwie! (Oklaski).

Po długim szeregu osobistych sprostowań, zjazd przystępuje do imiennego głosowania. Rezolucyę Heinego, przyjazną Bernsteinowi, odrzucono 263 głosami przeciw 71, przyjęto zaś 303 głosami przeciwko 31 rezolucyę Bebla, wyrażającą Bernsteinowi naganę.

Wśród powszechnej ciszy tow. Bernstein składa następujące oświadczenie: „Towarzysze! Już w moim liście do kongresu w Hannowerze zaznaczyłem, że żadne wotum jakiegobądź zgromadzenia nie zmieni moich przekonań. W tym samym liście jednak zaznaczyłem także, że takie wotum, wydane przez zjazd partyjny, nie może mi być obojętnem. Otóż i dzisiaj te same zasady mną kierują. Jestem przekonany, że rezolucya wasza, objektywnie wziąwszy, czyni mi krzywdę. Ale ponieważ większość zjazdu rezolucyę tę uchwaliła, a tow. Bebel oświadczył, że rezolucya jego nie ma znaczenia wotum nieufności dla mnie, wobec tego oświadczam, że uchwałę tę będę tak szanował i uznawał, jak się to należy uchwale kongresu.“

Na tem się skończyła dyskusya o sprawie Bernsteina.

Prasa partyjna.

Następuje dalszy ciąg dyskusyi o prasie partyjnej, która wypełniła także prawie całe popołudniowe posiedzenie. Zwłaszcza przeciw tygodnikowi „Die neue Zeit“, naukowemu organowi partyi, podnoszono zarzut, że w polemice z Bernsteinem i jego zwolennikami, panował w tem piśmie ton zbyt osobisty.

Tow. Kautsky, redaktor „Neue Zeit“, odparł, że wogóle dyskusya bernsteinowska wywołała po jednej i po drugiej stronie pewną nerwowość, ale teraz, skoro sprawa załatwiona, „Neue Zeit“ znów będzie redagowana bez zarzutu. W dalszej dyskusyi nad prasą przyszło jeszcze do ostrej dyskusyi między Heinem a Ledebourem, Stadthagenem i Beblem.

Sprawa murarzy akordowych.

Referent Bömelburg (Hamburg) uzasadnia rezolucyę, znoszącą wyrok partyjnego sądu i wykluczającą z partyi tych murarzy hamburskich, którzy wbrew uchwale stowarzyszenia zawodowego pracowali na akord i to na budowach, blokowanych przez organizacyę zawodową, przez co złamali strejk.

Koreferent Auer (Berlin) broni wyroku sądu partyjnego i sądzi, że partya nie może być poddaną pod rozkazy stowarzyszeń zawodowych.

Po przemówieniach tow. Legiena, Elma i innych, odroczono dalszą dyskusyę do jutra.

Spór czesko-polski.

Morawska Ostrawa, 25 września.

(Dokończenie.)

A teraz dla informacyi polskiego społeczeństwa w Galicyi podaję rezolucyę, uchwaloną w Boguminie. Brzmi ona wskróceniu:

„Przeciwko agitacyom i antyczeskiemu szczwaniu tak zw. polskich radykałów oświadczamy: Z gorzkiemi uczuciami śledziliśmy anticzeskie szczwania i agitacye, zagajane przez „Głos ludu śląskiego“, nie przykładaliśmy do nich wagi, bo polegaliśmy na tem, że przyczyny i końcowe cele tej akcyi zostaną zrozumiane i odrzucone. Widząc jednak, że i organa władzy pomagają tym usiłowaniom, musimy, aby milczenia naszego mylnie nie tłómaczono, odezwać się z ostrzeżeniem i obroną.

Protestujemy więc najsilniej przeciwko owym szczwaniom, agitacyom i usiłowaniom, dążącym do zgniecenia żywiołu czeskiego nietylko w pojedynczych gminach, lecz i w całem księstwie cieszyńskiem i przeciwko dalszym usiłowaniom, sprzeciwiającym się dotychczasowemu stanowisku narodowej partyi czesko-polskiej“ (ma to znaczyć stanowisku, uznającemu prawa korony św. Wacława do całego Śląska!!).

W dalszej swej osnowie protestuje rezolucya przeciwko napaściom „Głosu ludu śląskiego“ na Czechów“, zaprzecza temu, jakoby ze strony czeskiej przeciwko polskim pobratymcom wogóle cokolwiek przedsiębrano. „My bronimy się tylko — powiada rezolucya — aby w niektórych gminach wbrew woli osiadłej i domorodnej ludności mowa i narodowość czeska nie były uciskane, bronimy tylko swej narodowej dzierżawy, **trwającej od stuleci**.

Z rozgoryczeniem odrzucamy twierdzenie, że jesteśmy ślepem narzędziem w ręku urzędników kopalnianych, lud nasz trzyma się z własnej woli czeskiej mowy i narodowości, jako odziedziczonego dobra“.

Tu następuje ostro zredagowany ustęp, skierowany przeciwko władzom szkolnym i politycznym i protest przeciwko ostatniemu spisowi ludności.

„Z politowaniem i żalem patrzymy na te agitacye i szczwania, ponieważ wychodzą one na korzyść germanizacyi. Żal nam tego tem więcej, o ile to ze względu na przypływ galicyjskich robotników, ochotnie ofiarowaliśmy się uczynić zadość uprawnionym żądaniom polskiego szczepu(!) za wzajemnem porozumieniem się i że także w innych kierunkach pamiętaliśmy o szczepowej jedności i wzajemności. Odpowiedzialność za skutki muszą wziąć na siebie ci, którzy kłótnie te czynią lub biernie popierają, nie bacząc na ich przyczyny i cele.

Z uwagi na wszystkie te okoliczności oświadczamy, że 1) przeciwko tym szczwaniom i agitacyom będziemy teraz jak najenergiczniej występować i 2) że narodowości swej w Księstwie Cieszyńskiem w granicach wiekowej dzierżawy na dal chcemy i będziemy bronić i prosimy czeską publiczność, aby nas w tej obronie wedle możności wspierała. Posłów naszych na sejm śląski i czeski komitet wykonawczy śląski wzywamy, aby wobec tych pożałowania godnych zjawisk zajęli stanowisko i poczynili odpowiednie kroki. Zwłaszcza ze względu na to, że śląska partya narodowa polska, wbrew głoszonej solidarności, tych pożałowania godnych objawów nie przywiodła do właściwych granic, lecz przez swe milczenie takowe popierała, trzeba się starannie zastanowić nad tem, czy wogóle i pod jakimi warunkami nadal ma trwać szesko-polska solidarność na Śląsku.

Jesteśmy wprawdzie za braterską wzajemnością i solidarnością, jednakowoż tylko wówczas, jeżeli będziemy mieli zapewnioną naszą narodową dzierżawę i jeżeli, jak to dotąd czesko-polska partya w zasadzie uznawała — spory te będą uznawane za sprawy lokalne, które miejscowe żywioły wedle możności i w porozumieniu mają rozstrzygać“.

Oto wierne streszczenia owej rezolucyi. Jeżeli teraz porównamy tę rezolucyę czeską z rezolucyą polską, uchwaloną we Frysztacie, to w czeskiej znajdziemy słowa pełne męzkiej siły i stanowczości, podczas gdy rezolucya frysztacka tchnie na wskróś duchem... nieszczerej „słowiańskiej“ dyplomacyi, która od dawna cechuje wszystkie kroki pseudo-stańczykowskich przywódzców polskich na Śląsku.

Jeszcze jedna uwaga: na frysztackiej konferencyi nie było żadnego z polskich posłów; dr. Michejda starał się przynajmniej usprawiedliwić swą nieobecność, ks. Świeży i p. Cienciała ani tego nie uczynili. W nagrodę za to ich tchórzostwo wypowiadają im teraz czescy narodowcy wojnę — a na ich konferencyi w Boguminie ich poseł radca Hruby nietylko sam był obecnym, ale nawet sam osobiście referował.

tr.

Z sali sądowej.

Starosta przed sądem. Z Husiatyna piszą nam: W sobotę 28 b. m. odbędzie się przed tut. sądem powiatowym karnym rozprawa przeciw staroście husiatyńskiemu, Eugeniuszowi Dültzowi, o przekr. z § 487, 488 i 496 wskutek skargi, wniesionej przez b. kontrkandydata hr. Gołuchowskiego, p. M. Petryckiego. Starosta Dültz, którego gospodarkę w powiecie mieliśmy już nieraz sposobność należycie oświetlić, dopuścił się w

czasie urzędowania na osobie p. Petryckiego obrazy czci, za co będzie musiał odpowiadać przed sądem.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 września. 1795. Przymierze mocarstw przeciwko Francyi. — 1864. Utworzenie Międzynarodówki.

Dziś w teatrze: „Rękawiczka", komedya w 3 aktach Björnsona, przekład Ordyńskiego; „Sen wiosennego poranku", poemat dram. w 1 akcie G. d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

Niedziela: „Uriel Acosta", tragedya w 5 aktach K. Gutzkowa.

Dwieściepięćdziesiąty transport. Z Warszawy donoszą nam: W końcu sierpnia przyszedł do kraju 250-ty transport wydawnictw polskiej partyi socyalistycznej (licząc od powstania partyi, początku 1893 r.). Ogólna waga wynosiła 500 pudów czyli 20.000 funtów. A więc przeciętna waga każdego transportu wynosiła 80 funtów. Wiadomo, że książki socyalistyczne trzeba przez granicę rosyjską przewozić pokryjomu, jako kontrabandę. Za przewożenie nielegalnych wydawnictw czeka naszych towarzyszów długoletnie więzienie i zesłanie na Sybir. Na szczęście ani jeden transport książek P. P. S. nie został przez żandarmów złapany.

Źródła „Czasu". We wczorajszym porannym numerze przyznał się „Czas", skąd czerpie owe brednie o kongresie socyalistycznym w Lubece, które potem wędrują po całej prasie galicyjskiej: oto o polskich sprawach bierze informacye z hakatystycznej „Kölnische Zeitung". Nic dziwnego, że takie sprawozdanie zawiera najniemożliwsze nonsensy i kłamstwa. N. p. tow. Biniszkiewicz w owych sprawozdaniach krakowskiej filii „Kölnische Zeitung" początkowo figurował jako „Biskiewicz"; obecnie zrobiono tam z niego dwóch ludzi: „Bieskiewicza z Poznania" i „Winkiewicza z Górnego Śląska". Takiemi informacyami o polskich sprawach posługuje się polskie pismo, mimo, że ogólnie dostępnym jest stenograficzny protokół kongresu, drukowany w „Vorwärts".

Ważna zmiana w sądzie karnym. W sądzie krajowym karnym w Krakowie wchodzą w życie w myśl nowej instrukcyi następujące stałe senaty:

I. Senat apelacyjny. Przewodniczący: wiceprezydent dr Morelowski; zastępca przewodniczącego: nadradca A. Wawrausch, radca Ursel i adjunkt dr J. Makarewicz; zastępcy: radcy dr J. Muczkowski, W. Kulawski i Błonarowicz.

II. Senat orzekający. Przewodniczący: radca sądu krajowego Z. Katyński; zastępca przewodniczącego: radcy Błonarowicz i dr Muczkowski; członkowie: radcy Błonarowicz, dr Muczkowski i sekretarz B. Miller; zastępcy: radca Kulawski i adjunkt Czernecki.

III. Senat orzekający. Przewodniczący: radca M. Turowicz; zastępca: radca K. Kulikowski; członkowie: radcy Kulikowski, dr J. Kopff i sekretarz dr J. hr. Mieroszowski; zastępcy: radcy Kulawski, Traumfellner i adjunkt J. Klimecki.

IV. Senat orzekający. Przewodniczący: nadr. Br. Kawski; zast. radca Traumfellner; członkowie: radcy Traumfellner, St. Mardyła i adjunkt dr Marowski; zastępcy: radcy Ursel, Kulikowski i sekretarz dr hr. Mieroszowski.

Senat prasowy składają: wiceprezydent dr. Morelowski jako przewodniczący; nadradca A. Wawrausch jako zastępca; członkowie: nadradca Br. Kawski i radca Turowicz; zastępcy: radcy Ursel i Katyński.

Termin rozpraw wyznaczać będzie obecnie przewodniczący każdego senatu, a nie wiceprezydent Morelowski.

W ten więc sposób władza wiceprezydenta w kwestyi ilości rozpraw, składu senatów została ograniczoną. Rozprawy każdego senatu odbywać się będą trzy razy w tygodniu.

Zmiana ta obowiązuje od 1 października b. r.

Czy radcy miejskiemu uchodzi wszystko bezkarnie? Takie pytanie zadać sobie musi każdy przechodzący koło budowy Łapińskiego w ulicy Radziwiłłowskiej. Na partacki sposób budowania zwracaliśmy swego czasu uwagę budownictwu miejskiemu, ale bezskutecznie. Obecnie donoszą nam mieszkańcy ulicy Radziwiłłowskiej, że od dwóch dni niepodobna przejść ulicą Radziwiłłowską z powodu ogromnego kurzu i pyłu, jaki powstaje wskutek burzenia muru szczytowego przy przebudowie narożnika, t. j. domu hotelowego. Łapiński urządza się bardzo wygodnie, bo zamiast znosić, lub spuszczać rumowisko w koszach, jak się to zwykle praktykuje, każe je wprost z rusztowania zrzucać na ulicę. Przykrości, na jakie wskutek tego narażeni są przechodnie, zniewoliły żołnierza policyjnego do wystąpienia przeciw takiemu bezprawnemu postępowaniu, atoli p. Łapiński zadrwił sobie z organu bezpieczeństwa, tak samo, jak sobie drwi z budownictwa miejskiego. Prosimy przeto w imieniu mieszkańców ulicy Radziwiłłowskiej odnośne władze, by przynajmniej w tym wypadku spełniły swą powinność.

Baczność kolejarze! W niedzielę, dnia 29 września 1901 r. o godz. 3 po południu, w sali przy Małym Rynku l. 6, II piętro odbędzie się Zgromadzenie kolejarzy. Porządek dzienny: 1) Socyalna polityka na austryackich kolejach żelaznych. 2) Organizacya. Referują: tow. Duszek z Wiednia i Kurowski z Krakowa.

Napad na pocztę. W korespondencyi z Przemyśla donieśliśmy przed kilku dniami, iż na pocztę, jadącą z Krasiczyna do Przemyśla, wykonano w nocy napad, przyczem pasażerowie, jadący pocztą, zostali pobici i że trzech z napastników ujęto. Czy napad ów wykonanym był w celu rabunku, czy też była to tylko awantura, wykonana przez pijanych napastników, narazie nie stwierdzono, gdyż śledztwo nie zostało dotychczas wdrożone. Stwierdzono tylko, — co widocznie było w pewnym kierunku decydującem — iż napad ów, wykonany wedle wszelkich reguł gwałtu publicznego, był dziełem eleganckich paniczyków z „lepszych sfer".

Obecnie w „Gazecie narodowej" i „Słowie polskiem" pojawiły się korespondencye z Przemyśla, których autorów nie trudno się domyśleć, a które zaprzeczają doniesieniom prasy o napadzie i starają się przedstawić go jako „niewinną zabawkę". To „oczyszczanie" arystokratycznych napastników o tyle jest niefortunne, że potwierdza pośrednio w zupełności nasze doniesienie. Autorowie obu notatek przyznają bowiem, iż młodzi ci ludzie, wyskoczywszy z lasu, przypadli do wozu z okrzykiem: „stój!" — i że wóz szybką ucieczką ratować się musiał przed tym „niewinnym żartem".

Czy więc napad taki może być uważany za „niewinny krok" — łatwo osądzić.

Wypadek na kolei. Piszą nam z N. Sącza: Dnia 25 b. m. w nocy wydarzył się tu karambol. Mianowicie maszynista Wippel, wyjeżdżając z ogrzewalni do pociągu nr 1217, wjechał na naładowane wozy pociągu towarowego, które tamtędy w tej chwili właśnie szybowały. Zderzenie było tak silne, iż dwa wozy i przednia część maszyny zostały zgruchotane. Szyber Mrowca, który wskutek uderzenia wypadł z budki, doznał silnego potłuczenia.

Przyczyną tego wypadku jest przedewszystkiem nienzasadniona oszczędność, którą władze kolejowe zaprowadzają ze szkodą dla porządku i bezpieczeństwa. Mianowicie na torze kolejowym, między ogrzewalnią a pompą, panuje wskutek braku oświetlenia zupełna ciemność i ta spowodowała karambol.

Wypadki na kolei w N. Sączu mnożą się, dzięki panującej tam gospodarce, z zatrważającą szybkością

Wścieklizna u psów szerzy się w zastraszający sposób w Przemyślu. W poniedziałek 23 bm. został pokąsany przez własnego psa pokojowego porucznik od pionierów i tegoż służący. Pies, jak się okazało, był wściekły. Obydwu pokąsanych odwieziono natychmiast do zakładu leczniczego w Budapeszcie. Jest to już ósmy wypadek pokąsania od kilku tygodni.

Zbrodniczy szał. Z Borysławia donoszą nam: Onegdaj wieczorem urządziło sobie tu dwóch zbrodniarzy, nazwiskiem Szwaczek i Pelz, krwawą zabawę. Uzbrojeni w długie noże biegli zbrodniarze wzdłuż ulicy i mordowali każdego, kto im się pod rękę nawinął. Pierwszy ofiarą bestyalskiej tej igraszki padł stojący na ulicy tow. Burtyński, którego jeden ze zbrodniarzy wtrącił do rynsztoku, drugi zaś ranił ciężko nożem w brzuch. Ubiegłszy kilkanaście kroków dalej, zbrodniarze przebili nożami dwóch robotników żydowskich. Jeden z nich Majer Heim odniósł śmiertelną ranę w brzuch, drugi zaś L. Hauptmann przebity ma bok poniżej ostatniego żebra. Dopiero nad ranem udało się żandarmeryi schwytać zbrodniarzy i osadzić w więzieniu.

Nowe pismo. Od 1 października b. r. wychodzić zacznie w Nowym Sączu tygodnik „Sądeczanin", który omawiać będzie sprawy miasta i całego obwodu.

Sprawa Opificiusa. Socyalistyczny poseł na sejm badeński Opificius został przez sąd w Karlsruhe skazany na 3 miesiące aresztu i utratę praw obywatelskich na 2 lata za rzekome sprzeniewierzenie

500 marek. Sprawa miała się następująco: Opificius był kierownikiem robotniczego stowarzyszenia konsumcyjnego w Pforzheim, jednak zeszłego roku urząd ten złożył. W jakiś czas później zostało tamtejsze pismo partyjne „Volksfreund“ skazane na grzywnę 500 marek. Opificius zwrócił się więc do obecnego kierownika konsumcyjnego stowarzyszenia Eberharda, aby na ten cel z kasy stowarzyszenia pożyczył 500 marek. Eberhard uczynił to. Przy końcu roku zaś strącił z tej wierzytelności 350 marek, które się Opificiusowi należały od stowarzyszenia jako remuneracya (którą Opificius w ten sposób darował partyi), a pozostałe 150 koron oddał Opificius stowarzyszeniu w gotówce. Sprawa ta jednak, ponieważ nie była wcale tajną, doszła do wiadomości prokuratoryi, która skorzystała z tego, aby utrącić posła socyalistycznego. Opificius został oskarżony i skazany za „sprzeniewierzenie“, chociaż ani grosza nie sprzeniewierzył. To przedstawienie sprawy czerpiemy z tak poważnego źródła, jak centralny organ niemieckiej socyalnej demokracyi „Vorwärts“, któryby swoją firmą z pewnością nie pokrywał złodzieja.

Mandat sejmowy, który Opificius skutkiem wyroku sądowego utracił, utrzymają socyaliści w swych rękach, bo w tym okręgu wyborczym mają znaczną większość.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się przed kilku dniami w kopalni Mac-Garveya w Borysławiu. W jednym z szybów wyrwał się, przy zaciąganiu rur do „borlochu“ kawałek rury (t. zw. huczek) i ugodził tak nieszczęśliwie robotnika Juliana Moronia, że wybił mu zupełnie jedno oko.

W Paryżu bawią obecnie kaidzi i agowie algierscy i tunetańscy, którzy powrócili z Rheims, dokąd ich sprowadzono na eskortę honorową dla cara. Co za uprzejmość — nieprawdaż? Ponieważ car przyzwyczajony jest u siebie nad Newą widzieć w eskorcie dzikie twarze czerkiesów, sprowadzono dlań zatem umyślnie z północno-afrykańskich stepów również dziko prezentujących się jeźdźców — plemienną starszyznę arabską z Algieryi i Tunisu, aby stworzyć odpowiednie *milieu*.

Plan kanalizacyi miasta Lwowa. Inżynier Zarzycki opracował plan kanalizacyi miasta Lwowa, obejmujący całe miasto: wszystkie jego dzielnice i najodleglejsze nawet ulice. Długość wszystkich kanałów wynosi 120 kilometrów. Gdyby kanalizacya miasta przeprowadzoną została według tego planu, to istniejące dziś kanały musiałyby być po większej części rozebrane, a w miejsce ich zbudowane nowe. Kanalizacya cała, aby mogła miastu oddać usługi, musiałaby być przeprowadzoną w przeciągu trzech lat, a koszt jej obliczony jest na 10.000.000 K.

Wobec opłakanych finansów gm. lwowskiej niema jednak żadnej nadziei, aby nowy plan kanalizacyi mógł w najbliższym czasie wejść w życie.

Następcą Bobrzyńskiego na stanowisku wiceprezydenta krajowej rady szkolnej został dr Edwin Płażek, najstarszy radca dworu w ministerstwie oświaty, który był przed kilku laty jeszcze starostą w Złoczowie i jako taki uzyskał mandat do rady państwa w r. 1891. Płażek przybędzie już w pierwszych dniach października do Lwowa i obejmie urzędowanie.

Kostrzewski wiecznie przy robocie. W tych dniach został pewien student nazwiskiem Franciszek Piętak aresztowany przez ajenta policyjnego wieczorem na ulicy w Podgórzu i odprowadzony do tamtejszego aresztu policyjnego, gdzie noc przepędził. Nazajutrz rano przywołał go do siebie Kostrzewski i oświadczył mu, że ma na niego podejrzenie, iż on zajmuje się kolportowaniem tajnego pisemka patryotycznego p. t. „Wolność“, organ „Wolnych Braci“. Piętak odpowiedział, że się do żadnej winy w tym kierunku nie poczuwa i o niczem nie wie. Kostrzewski kazał go następnie napowrót odprowadzić do aresztu. Na trzeci dzień wypuścił go na wolność, jednakowoż przedtem przywołał go do swojej kancelaryi i tu zaproponował mu, że da mu 60 koron, jeżeliby się podjął wyśledzić, kto i gdzie drukuje ową „Wolność“. Piętak propozycyę tę odrzucił z oburzeniem. Fakt ten jest świeżym przyczynkiem do charakterystyki Kostrzewskiego, któremu laury Naporry, Zachera i innych agentów prowokatorów spać nie dają.

Katastrofa kolejowa. Na stacyi kolejowej w Nowym Sączu zderzyła się dnia 26 bm. lokomotywa z szeregiem wagonów. Maszynista Wippel, tudzież Chromlak i Mrowca doznali pokaleczeń. Mrowca nader silnie zraniony, odwieziony został do szpitala.

Generał Galgoczy, komendant korpusu przemyskiego, dobrze znany naszym czytelnikom, obchodzić będzie dnia 30 b. m. jubileusz 50 letniej służby wojskowej.

Stracenie zbrodniarza. Dnia 26 b. m. rano został w Kołomyi powieszony Michał Nadurak, który zamordował całą rodzinę żydowską.

„Przedświt“ przy nożycach. W Nr. 263 naszego dziennika podaliśmy w przekładzie ustęp z ody Rostanda do carowej, (która to oda drukowaną była w całości w feljetonie „Temps'a). Kolega redakcyjny, który przekładu dokonał, dołączył doń uwagę: „Rostand mógłby sobie zdobyć tym wierszem honorowy przydomek tapicera poezyi“.

Czwartkowy numer „Przedświtu“ przefiancował nasz przekład na swoje łamy bez zacytowania źródła, a natomiast z następującą zabawną zmianą zakończenia: „Francuzi (!) mówią, że jest to — poezya tapicerska“.

Kolega nasz, z którego zrobiono nie jednego nawet Francuza, lecz wogóle Francuzów, po pokazaniu mu tego dziwoląga wyraził się, iż byłoby dlań pochlebnem, że jego łatkę, przypiętą Rostandowi, podaje ktoś za autentyczną francuską, gdyż Francuzi są mistrzami w tym kunszcie; ale z porąki „Przedświtu“ za taki tytuł dziękuje... Bo wszakże „Przedświt“, gdy popełni jakieś głupstwo nadormiańskie, skwapliwie nalepia nań etykietę francuską! Tak było z zamaskowanym noworodkiem, którego „Przedświt“ zwalił na barki tajemniczego Paryżanina margrabiego de Boisgilberta. Otóż z taką zwłaszcza francuzczyzną nasz współpracownik nie życzy sobie być indentyfikowanym.

Przeszedł wszystkich w obłędzie... Oda Rostanda do carowej, mimo iż pełna kadzideł, nie podobała się wielu szowinistycznym i nacyonalistycznym dziennikom francuskim. Rostand, ich zdaniem powinien był z namaszczeniem celebranta opiewać carycę, tymczasem on — o horendum! — pozwolił sobie na kilka żartobliwych zwrotów oraz na ton zbyt poufały. Ale najdalej posuwa się w swem oburzeniu Drumont, redaktor antysemickiej „Libre Parole“, który żąda wprost... jakiegoś ukarania Rostanda za obrazę majestatu carycy(!). Zbzikowany ten jegomość — pokurcz bizantyjski — dopatrzył się tej obrazy w następującym zwrocie. Rostand, wspominając o wyjeździe carycy, rzekł, iż wywiezie ona ze sobą z Francyi „blask aureoli kobiecej, francuskiej różowej, który z róży herbacianej uczyni ją różą różową“.

Otóż te słowa, którym śmiało można było zarzucić brak sensu, uznał p. Drumont wysoce obraźliwemi (!?).

Jak ongi w Anglii wrzała wojna zwana wojną białej i czerwonej róży, tak teraz w burżuazyjnej prasie francuskiej gotowa się toczyć batalia herbacianej i różowej róży...

Z sali sądowej.

Krakowska policya przed sądem. Dnia 26 września toczyła się przed krakowskim trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Wawrauscha przeciw Szczepanowi Głowackiemu i Stanisławie Korzuchowej rozprawa karna, stanowiąca epilog procesu przeprowadzonego 18 grudnia z. r. przeciw tow. Korzuchowi o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną podczas słynnego zgromadzenia wyborczego, urządzonego dla Szkaradka-Krotoskiego przez macherów klerykalnych dnia 25 listopada z. r., wedle aktu oskarżenia przez to, iż stawić miał czynny opór policyi, która wówczas całości osoby Szkaradka energicznie broniła. Mianowicie na wspomnianej rozprawie przeciw tow. Korzuchowi złożyli Szczepan Głowacki i Stanisława Korzuchowa zupełnie inne zeznania, aniżeli führer policyi Kasperek, który twierdził, iż tow. Korzuch uderzył go laską. Zeznań Kasperka nie potwierdzili inni świadkowie. Nadto Głowacki i Korzuchowa zeznali, iż słyszeli, jak Kasperek namawiał policyantów, by obciążające jego zeznania potwierdzili.

Obecnie prokuratorya oskarżyła p. Głowackiego i p. Korzuchową o zbrodnię z § 197, popełnioną wedle zdania prokuratora o złożenie zeznań sprzecznych z policyą, tudzież o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie policyanta Kasperka.

Oskarżonych bronił adw. dr. Oberländer. Jeden ze świadków obciążających, policyant Fedak, siedzi w

areszcie, wobec czego nie przybył na rozprawę.

Osk. Głowacki do winy się nie poczuwa. Potwierdza stanowczo swe poprzednie zeznania, iż Kasperek powiedział do kaprala Nowosieleckiego: „Macie powiedzieć, że mnie bił!“ Jest to naturalne, że obecnie tego się wypierają.

Osk. Korzuchowa do winy się nie poczuwa; szczegółów dobrze nie pamięta.

Świadek Stanisław Kasperek, führer policyi. Na zapatanie przewodniczącego, by opowiedział zajście w dniu krytycznym przed biurem sędziego śledczego, oświadcza, iż nie pamięta. Zeznaje niepewnie, niejasno i bałamutnie. Na liczne zapytania przewodniczącego milczy. Nie pamięta, czy byli tam oskarżeni. Gdy wyszedł, powiedział tylko do Fedaka i Nowosieleckiego: „Oskarżony twierdzi, iż my go bili“ i zaraz wyszedł.

Obr. adw. Oberländer wykazuje sprzeczność między obecnemi zeznaniami świadka, a zeznaniami złożonemi na rozprawie dnia 18 grudnia z. r, Kasperek milczy i nie umie wyjaśnić sprzeczności.

Świadek Nowosielecki, kapral policyi, zeznaje z początku zupełnie sprzecznie z Kasperkiem; potem nic sobie nie przypomina. Na wszystkie zapytania odpowiada, iż nie pamięta.

Świadek Dracz, dozorca więzienny, nic nie pamięta, również i dozorca Duda.

Policyant Fedak, sprowadzony z aresztów, nic sobie nie przypomina.

Po przemówieniu prokuratora, adw. dr. Oberländer w świetnym wywodzie wykazał niewinność oskarżonych, zbijając punkt po punkcie akt oskarżenia, poczem trybunał uwolnił oskarżonych, wychodząc z założenia, iż na zeznaniach policyantów polegać nie można.

Telegraf i telefon.

Nowy marszałek krajowy.

Lwów, 27 września. Z powodu mianowania hr. Andrzeja Potockiego marszałkiem krajowym, zapowiedział hr. Stanisław Badeni, że już w przyszłym tygodniu, w poniedziałek lub wtorek, pożegna się z urzędnikami wydziału kraj.

Następca Laskowskiego.

Lwów, 27 września. Do „Słowa polskiego“ donoszą ze Stanisławowa, że w miejsce Laskowskiego, który ma zostać zastępcą marszałka krajowego, zostanie mianowany delegatem namiestnictwa w Krakowie obecny starosta stanisławowski Prokopczyc. Do tej wiadomości dodaje „Słowo polskie“, że nie jest ona blizka prawdy, bo podobno miejsce Laskowskiego w Krakowie zająć ma starosta rzeszowski Federowicz (brat świeżo upieczonego posła krakowskiego).

Burzliwe posiedzenie lwowskiej rady miejskiej.

(Gospodarka „Strzelnicy“).

Lwów 27 września. Na wczorajszem posiedzeniu rady miasta przyszło do bardzo burzliwych scen z następującego powodu:

Na dom fundacyjny, zapisany miastu przez p. Kubasiewicza, a przeznaczony na schronisko dla nieuleczalnie chorych. Za zezwoleniem wydziału krajowego, rozpisano licytacyę, a najwyższa oferta, jaka wpłynęła — w kwocie 26 000 K, była niższą od oszacowania magistratu o 10 000 K. Sekcya ekonomiczna postawiła wniosek, aby miasto zakupiło ten dom od fundacyi za cenę szacunkową i wybudowało dom czynszowy za 75.000 koron z pożyczki, mającej być zaciągniętą.

Przeciw temu oświadczyła się sekcya finansowa, nie chcąc narażać gminy na spekulacyę budowlaną. Mimo tego uchwalili delegaci w czasie feryj letnich w zastępstwie rady miasta zburzyć dom fundacyjny celem rozpoczęcia budowy i w tym celu rozpisano ofertę. Przeciw temu zarządzeniu wystąpiła obecnie sekcya finansowa, żądając, by przedewszystkiem zapytano wydział krajowy, czy pozwoli na wykreślenie zastrzeżenia fundacyjnego.

Sprawa ta przyszła wczoraj na porządek dzienny rady miasta. Dr Löwenstein czynił zarzuty prawności uchwały delegatów, nie mogących decydować o sprawach, dla których wymagany jest ukwalifikowany komplet rady miasta.

Budowniczy Rawski, broniąc uchwały delegatów, wniósł, aby zaraz, nie czekając decyzyi wydziału krajowego, uchwalono budowę tego domu czynszowego.

Liczni mówcy, głównie z inteligencyi, oświadczyli się za odroczeniem sprawy aż do chwili zbadania rentowności projektowanego domu.

Po zamknięciu dyskusyi cały szereg mówców ze stronnictwa „strzelnicy“ zabierał po kolei głos w kwestyi formalnej, gdy zaś głosu zażądał dr. Löwenstein, oświadczył prezydent dr. Małachowski, że z powodów formalnych musi o to zapytać radę, bo wiedział, że „strzelnica“, stanowiąca większość nie da p. Löwensteinowi głosu.

Na to powstała ogromna burza. Radni, należący do inteligencyi domagali się natarczywie, by prezydent sam rozstrzygnął, a gdy on mimo to odniósł się do rady, głośno protestując, opuścili salę.

Po tem zajściu pozostali radni z partyi mieszczańskiej w wątpliwym komplecie uchwalili wniosek p. Rawskiego i postanowili, że na gruncie fundacyjnym ma być wybudowany dom czynszowy. W kołach radnych z inteligencyi panuje ogromne oburzenie na prezydenta Małachowskiego.

Lwów, 27 września. Burza na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej została wywołana korupcyjną gospodarką „strzelnicy“ na korzyść jednostek, a na szkodę gminy. Mianowicie delegaci rady miejskiej samowolnie i bezprawnie darowali kawałek gruntu fundacyjnego radnemu Dziędzielewiczowi, który obok buduje kamienicę. Nadto delegaci bez rozpisania konkursu przyjęli ofertę swego protegowanego, niejakiego Zychowicza, na budowę domu czynszowego na gruncie fundacyjnym.

Ściąganie podatków we Lwowie.

Lwów, 27 go września. Przed kilku miesiącami z powodu znanego zatargu między lwowskim magistratem a dyrekcyą skarbu o ściąganie podatków, wydelegowała dyrekcya skarbu do oddziału egzekucyjnego magistratu komisyę. Obecnie w rezultacie tego dochodzenia wystosowała dyrekcya do magistratu lwowskiego reskrypt, w którym wyraża niezadowolenie ze sposobu ściągania podatków i żąda powiększenia personalu w biurze egzekucyjnem, tudzież energiczniejszego ściągania podatków.

W reskrypcie tym dyrekcya grozi gminie odebraniem jej rzeczonej agendy, w razie nieuwzględnienia przez gminę poczynionych w reskrypcie wskazówek.

Nad reskryptem tym obradował wczoraj magistrat, przyczem zaznaczono, iż zwiększenie personalu może nastąpić wtedy, jeżeli dyrekcya powiększy przeznaczoną na ten cel kwotę, oraz oświadczono, iż magistrat nie ma nic przeciw temu, by dyrekcya sama zajęła się sekwestrowaniem podatków.

Sprawa ta, wraz z powyższemi uchwałami, przedłożoną zostanie radzie miejskiej.

Samobójstwo urzędnika magistrackiego.

Lwów, 27 września. Wczoraj wieczorem zastrzelił się tu we własnem mieszkaniu przy ul. Żółkiewskiej oficyał magistratu Rajmund Czermak, żonaty, ojciec trojga dzieci. Czermak przez długie lata przydzielony był do biura wojskowego, ostatnimi zaś czasy zajęty był w biurze obrachunkowem. W liście, który denat zostawił, oświadcza, że pada ofiarą nędzy i łatwowierności swej. Naciągali go różni ludzie na pożyczki, nie spłacając ich później. Ustęp dalszy odsyła gminę z jej pretensyami do dłużników denata, coby wskazywało na to, że Czermak popełnił pewne nieprawidłowości. Dotychczas (godz. 11 w nocy) rewizyi kasy nie przeprowadzono.

Lwów, 27 grudnia. Ojciec Czermaka był obłąkanym i życie zakończył samobójstwem przez otrucie. Dwaj bracia Czermaka również popełnili samobójstwo: jeden z nich się struł, drugi utopił. Mania samobójcza zdaje się więc być dziedziczną w rodzinie Czermaka.

Strejk rzeźników żydowskich we Lwowie.

Lwów, 27 września. Grozi tu znowu strejk rzeźników, tym razem żydowskich. Powód sporu jest następujący: W sobotę rzeźnicy żydowscy nie biorą mięsa z rzeźni, w niedzielę zaś rzeźnia jest zamknięta. Wobec tego rzeźnicy ci muszą brać mięso z bydła zabitego jeszcze w piątek. Otóż rzeźnicy żydowscy oświadczają, iż mięso, które leży od piątku jest już „tre-

fne" i nie może być przez nich branem i grożą w razie nieuwzględnienia dotyczących ich żądań przeniesieniem się do rzeźni przedmiejskiej, w Kleparowie. Spór ten jest obecnie przedmiotem układów.

Złożenie mandatu.

Lwów, 27 września. Poseł do rady państwa z okręgu Łańcut—Nisko, ks. hr. Komorowski, który został w tych dniach obrany kanonikiem kapituły ołomunieckiej, ma podobno złożyć mandat, a w miejsce jego ma kandydować ks Stojałowski.

Lueger wyzwany na pojedynek.

Wiedeń, 27 września. Adwokat tutejszy dr. Offenheim oddawna już prowadzi z gminą proces o należytość za wodę. Dr. Offenheim opiera się na tem, iż nie ma żadnej ustawy krajowej, któraby pobór takiej należytości normowała i jako właściciel domu od lat należytości tej nie płaci. Gmina wskutek tego zamknęła mu dopływ wody. Dr. Offenheim zaskarżył gminę i w ostatniej instancyi ze względów formalnych proces wygrał. Przed kilku dniami interpelowano dra Luegera co myśli w tej sprawie zrobić.

Dr Lueger w odpowiedzi nazwał dra Offenheima złośliwym głupcem. Z tego powodu posłał dr. Offenheim do dra Luegera dwóch oficerów z wyzwaniem na pojedynek. Burmistrz odpowiedział, iż jego religijne przekonania nie pozwalają mu przyjmować pojedynku i że nie odpowiada przed nikim za to, co robi i mówi, wykonując swoje funkcye jako burmistrz miasta. Oficerowie spisali protokół, który dziś będzie ogłoszony.

Niemiecki batalion w Wiedniu.

Wiedeń, 27 września. Dziś przybył tu powracający z Chin 2 wschodnio azyatycki batalion niemiecki. Publiczność utworzyła szpaler, przez który żołnierze przemaszerowali do koszar w Praterze.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi.

Lubeka, 27 września. W sprawie hamburskich murarzy akordowych uchwalił kongres po długiej dyskusyi rezolucyę Bernsteina, potępiającą te stowarzyszenia, które się wyłamują z ogólnej organizacyi zawodowej.

Pościg za anarchistami.

Rzym, 27 września. Wydaleni stąd swojego czasu książę rosyjski Nakaszidje i jego żona, znani jako anarchiści, zostali w powrocie tutaj wczoraj aresztowani. Tenże książę skazany był w roku 1887 z powodu udziału w spisku na życie cara na karę śmierci, a w roku 1886 skazany był we Francyi za agitacyę anarchistyczną na wydalenie. Tak on, jak i jego żona, odstawieni będą do granicy.

Dżuma w Neapolu.

Neapol, 27 września. Władze przekonane są, że dżuma już została zlokalizowaną, i mają nadzieję, że tak niezwykłe środki ostrożności, jak izolowanie 500 robotników oraz wykadzenie kanałów gazami, położyło tamę szerzeniu się zarazy.

Neapol, 27 września. Dotychczas nie stwierdzono żadnego nowego wypadku dżumy. Wczoraj dokonano sekcyi zwłok jednego ze zmarłych, ale dopiero dziś można będzie na pewno orzec, czy powodem śmierci była dżuma, gdyż musi być przedtem przeprowadzoną kultura bakcyli. Robotnicy, którzy pracowali w Puorto Franco, zostali internowani na parowcu i pozostaną tam pod obserwacyą przez dłuższy czas. Z powodu, że dotąd nowego wypadku dżumy nie było, ludność już się nieco uspokoiła.

Neapol, 27 września. W lazarecie na przedmieściu Nisida urządzono kompletne laboratoryum bakteryologiczne i zastosowano jak najdalej idące środki ostrożności. Lekarze są tam internowani wraz z chorymi na pierwszem piętrze. Na drugiem piętrze znajdują się będące pod obserwacyą rodziny chorych. Lekarze podają przez okienko aptekarzom recepty, żywność kładą dostawcy przed bramy i oddalają się, poczem dopiero służba wciąga ją do wnętrza.

Strejk górników w Belgii.

Leodyum, 27 września. Górnicy tutejszego zagłębia węglowego uchwalili wczoraj strejk powszechny.

Burmistrz socyalistyczny, a prefekt.

Paryż, 27 września. Burmistrz miasta Lille tow. Delory ogłasza w prasie partyjnej odpowiedź na rodzaj nagany, udzielonej mu przez prefekta (starostę) Konstatuje na czele, iż otrzymał w swoim czasie od prefekta nie „zaproszenie" do przyozdobienia gmachów publicznych, lecz rozkaz. Otóż rozkaz podobny jest prawnie uzasadniony, tylko o ile dotyczy święta narodowego. Tow. Delory twierdzi, że naturalnie i na „zaproszenie" odpowiedziałby również odmownie, kładzie jednak nacisk na tę różnicę dlatego, ponieważ prefekt wywija mu przed oczyma jakimś „rygorem prawa", nie dającym się w danym wypadku zastosować.

W odpowiedzi zaś na śmieszną groźbę bezsilnego w swej złości prefekta, że mieszkańcy Lille upomną się o swój dyshonor, iż ich miasto nie było udekorowane na przyjazd cara, „radzi" tow. Delory prefektowi odczytać protokół posiedzenia rady miejskiej z dnia 2 października 1896, z którego się dowie, iż wówczas w podobnej okazyi większość socyalistyczna i radykalna przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem reakcyjnej mniejszości, domagającej się hołdowniczego adresu dla carskiej pary. Otóż ci wszyscy reakcyoniści przepadli przy ostatnich wyborach. Tak zaznaczyła się opinia miasta, a i dziś niema widocznie zmiany w tym względzie, skoro nie przyozdobiono prywatnych posesyj.

„To jest dostateczne, mojem zdaniem,— kończy uszczypliwie swój list tow. Delory — abym, przechodząc do porządku nad pańskimi osobistymi poglądami, ufał, że nie będę żałował, iż nie użyłem chorągwi miasta republikańskiego i socyalistycznego do apoteozy cara".

Zatonięcie łodzi.

Corunna, 27 września. Zatonęła tu łódź rybacka wraz z 7 znajdującemi się na niej osobami.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 27 września. Telegram z Durbanu potwierdza wiadomość o wykolejeniu się dnia 23 b. m. koło Standerton pociągu, który wiózł dragonów gwardyi. Przyczyną wykolejenia się była skrzywiona szyna. Zginęło przytem 6 żołnierzy, a 36 odniosło rany.

Dymisya Kitchenera?

Londyn, 27 września. „Daily News" podają wiadomość, pochodzącą z kół wojskowych, która budzi tu powszechną sensacyę. Mianowicie wedle tej pogłoski miał Kitchener na ręce Brodsicka przesłać swoją dymisyę. Powodem dymisyi miało być to, że rząd domagał się, aby Kitchener cofnął jedno ze swoich zarządzeń, czemu Kitchener stanowczo się sprzeciwił.

Skazanie Czołgosza.

Buffalo, 27 września. Morderca Mac Kinleya, Czołgosz, został skazany na karę śmierci, która będzie wykonaną za pomocą prądu elektrycznego.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Mor. Ostrawa. Baczność Towarzysze! W każdą środę regularnie z uderzeniem godziny 7½ wieczór odbywają się w „Domu robotniczym", staraniem politycznego „Stowarzyszenia wyborców", **Odczyty i Pogadanki naukowe** z wszelkich dziedzin wiedzy, jakoteż o bieżących sprawach politycznych lub społecznych.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).